Nr. 18.

PRZEWODNIK
RÓLNICZO-PRZEMYSŁOWY.

Doświadczaj a co dobre dzierż.

Rok siódmy. Leszno, dnia 15. Marca 1844.

O głębokości órki.

Kiedy skiba w odkroju 6″ głęboka, głębokość ta niejednostajnie po całéj się roli rozciąga, gdyż parobek prawą ręką zwyczajnie pługa coś unosi, i wycięta bruzda nie zupełnie staje się poziomą, lecz po prawéj stronie o cal prawie wyniesioną, tak, że kruchéj warszcie w przecięciu tylko 5½″ głębokości liczyć można. Głębokość ta dostateczna mém zdaniem dla wszelkiego zboża, bo jego korzonki rzadko kiedy głębiéj się zapuszczają, zwyczajnie zaś 3 — 4″ sięgają. Dla innych roślin, n. p. rzepiu, koniczyny, kartofli, kapusty, brukwi i t. d. większe zagłębienie, na 8 — 12″, nader byłoby korzystném, ale u nas naturalna głębokość taka warszty rodzajnéj rzadka, i spód nie często przydatny, aby ją sztuką nadać, wymagałby nadzwyczajnego wydatku mierzwy, że jeszcze nieprzydatność zwyczajnych pługów naszych pominę. Ktoby przy nieprzyjaznym spodzie chciał głębiéj orać, jak położyła granice natura, a do tego brał się porywczo, bez zasobów melioracyjnych i mierzwy, równy popełniłby błąd co orzący z nazwyczajenia miałko, może ledwie na 3″, w roli z natury głęboko bogatéj. Przypadku ostatniego niezliczone przykłady codziennie nastręczają się uwadze, i one mnie do niniejszéj rozprawki zachęciły.

Zwyczaj miałkiego orania przeszedł do nas z dawnych czasów, i jest, zdaje się, wpływem systemu trzypolowego, którego hasłem, czysty ugór, ozimina, jarzyna. W daleko mniejszym stósunku wtenczas uprawiano rzep, koniczynę, okopowiny. Po nawiezieniu kapuśnika musiano nader oszczędnie rozdzielać resztkę mierzwy na ugór pod oziminę, bo należało nią wystarczyć, a nie umiano jeszcze pomnażać jéj surrogatami. W takim stanie rzeczy nie można ganić órki miałkiéj, ale system, którego była ko-

nieczanym skutkiem. Dziś przecie, kiedy już opadły lub zwalniają się więzy krępujące rólnictwo, kiedy ważność koniczyny i innych pastewnych roślin uznana, znakomite miejsce w zmianowaniu zająć muszą, jeżeli prawdziwe korzyści wolnego użycia roli mają być osiągnięte, dziś, mówię, konieczna jest roślinom pastewnym przysposobić głębokość warszty im sprzyjającą, gdzie tylko na to jakość gruntu zezwala.

Koniczyna w gruncie z innych miar najstósowniejszym, będzie zawsze niepewną, przynajmniéj nigdy jéj wegetacya całéj doskonałości nie dostąpi, gdzie nieprzysposobiono roli przynajmniéj na 6″ głęboko, bo niewzruszoną jest zasada, że każda roślina zewnętrzne swe organa w takiéj tylko mierze wykształca, w jakiéj stósownie do swéj przyrody zakorzenić się może. Zasada ta sprawdza się i na rzepiu, który właściwie większéj jeszcze wymaga głębokości, dla czego wszystkie pola, nie mogące mu jéj dostarczyć dla miałkości rodzajnéj warszty, mimo całéj dobroci stósunków składowych i zażyźnienia, nie mogą być policzone do kategoryi gruntu rzepiowego. Darzy się na nich wprawdzie w latach pomyślnych rzep przy nader mocném zamierzwieniu, ale jest bardzo niepewnym, bo niedostatecznie wykształcone organa korzonkowe nie zdołają oprzeć się porze zimowéj.

Przez miałką warsztę rodzajną przedziera się mróz z łatwością do spodu, kiedy głęboka warszta, dla porowatości zawierająca powietrze, daleko dłużéj opór przejściu jego stawia. Wodwilż miałka warszta na twardo zmarzłym spodzie do razu się przepełnia wodą śniegową, bo taż nie może w głąb sączyć; mróz po niéj w lód zamienia wodę. Woda skrystalizowana zwiększa swą objętość o $\frac{1}{12}$, i to z taką siłą, że rozsadza żelazne rury, kiedy w nich zamknięta nie dosyć znajduje miejsca do swego rozprzestrzenienia.

Że woda na spodzie rodzajnéj warszty się koncentruje, rzecz naturalna, bo nie mogąc go dla twardości przesączyć, tu się zatrzymywać musi. Zamierzwienie uzdolniło korzeń wielki rzepiu do przedarcia się za mocniejszém stanowiskiem aż w nieurodzajny spód, korzeń ten teraz w wodzie stoi, pęka przez gwałtowne rozprzestrzenienie krystalizacyi, za nastaniem nowéj odwilży w ranach jego gnicie następuje, a za tém idzie totalne lub cząstkowe wypadnięcie rośliny. I mówi się wtenczas, rzep wymarzł, a przecież kiedy inne są przymioty jego stanowiska, nader wiele zimna wytrzymać potrafi, byle nie doszło 20° R., bo temu bez pokrycia śniegu nie oprze się. Kto zatém nie może dać głębokiéj uprawy pod rzep, lepiéj niech go nie wysiewa wcale, bo niepewność przeważa korzyści. Różni, a liczni nieprzyjaciele, którym dzisiaj więcéj i częściéj rzep podlega niż dawniéj, są może skutkiem uprawy rzepiu w gruncie niestósownym, i ztąd wynikającéj jego degeneracyi, bo do wszego żyjącego, co nie ma normalnéj dzielności żywotnéj, łatwiejszy mają przystęp wpływy nieprzyjazne.

Zboża dla tego nie tak łatwo cierpią od tworzenia się lodu, że korzenie ich mniéj mają konsystencyi, są sprężystsze, na nowo się puszczają (wkorzeniają), jeśli z swego położenia zostały wyparte i więcéj posiadają siły regeneracyjnéj. Zresztą lód tworzy się właściwie dopiero pod ich korzonkami,

dla czego w najgorszym razie wysuwają się w górę i zostają z ziemi obnażone. Że zjawisko to częściéj się wydarza w miałkiéj warszcie rodzajnéj i tu złe za sobą pociąga skutki, jeżeli ich nie zniesie późniejsza nader pomyślna pogoda, jest sprawdzeniem naszego twierdzenia.

Głęboka warszta, wolna w stósunku do swéj większéj głębokości, więcéj zdoła pochłonąć wody, nie stając się papkowatą, i dłużéj ją zatrzymuje od miałkiéj. Jeżeli spód przepuszczający, głęboka rola w czasie posuchy dłużéj wilgoć zachowa, że jéj więcéj nabrała, zanim ta mogła w głąb wsięknąć, kiedy woda deszczowa lub śniegowa szybciéj miałką przebiegając, prędzéj w podrola niknie. Przy opornym nieprzepuszczającym spodzie miałka rola ciastowacieje i dłuższego czasu wymaga do takiego wyschnięcia, w jakim jest zdolną do uprawy, bo tu woda tylko przez ulotnienie wydalić się może. Kiedy zaś ciała płynne się ulatniają, do ulotnienia potrzebny cieplik odbierają przyległościom i powstaje zimno, a to źle wpływa na wegetacyą. Wynika ztąd stan gruntu, który oznaczamy nazwą gruntu zimnego, a jaki zawsze zagłębieniem warszty rodzajnéj znieść, to jest, grunt ogrzać możemy, zwłaszcza, jeżeli to połączymy z mocniejszém nawiezieniem, bo podając wodzie większą massę sypkich, ztąd zdolnych do attrakcyi cząstek ziemnych ku połączeniu się, ta mniéj podlegać będzie ulotnieniu, więc mniéj tworzyć się zimna.

Po wyparowaniu miałka rola w pogodę szybko wysycha, co tém jest szkodliwszém, im ciastowaciéj powierzchnia się zlała, gdyż tworzy się skorupa, która grunt przed wpływem atmosfery zamyka i przezto zapiera źródło głównych roślinom pożywności. W ogóle głęboka rola już dla tego więcéj pożywnych gazów z powietrzokręgu absorbuje, że większą im przestrzeń porowatości stawia, przez co uskutecznia się dzielniejsza wzajemność między gruntem a atmosferą, ów silny czynnik żyzności.

Kiedy głęboka rola w czas mokry nie tak łatwo ciastowacieje, owszem dziurkowatość swą dłużéj zachowuje, to i w czas posuchy wyższość będzie miała nad miałką, że:

1., dla swéj kapillarności sprawia podnoszenie się wilgoci będącéj na dnie; (na zasadzie, że płyny przez przyciąganie ciał stałych w bardzo ciasnych rurkach wynoszą się wysoko nad swój poziom);
2., że dla swéj dziurkowatości wilgoć z atmosfery przyciąga i z nią się wiąże.

W latach więc mokrych jak suchych warszta rodzajna głęboka na 6″, nie tylko dla wszystkich roślin nader jest pożyteczną, ale dla niektórych nawet potrzebną, i prawidło to stósuje się do wszystkich gruntu gatunków, lubo konieczność zagłębienia w miarę różności składu ziemi więcéj lub mniéj jest naoczną.

Przyjaciele miałkiéj órki przywodzą na swą stronę, że głęboka rola więcéj wymaga mierzwy od miałkiéj; prawda, ale czy ta prawda może być powodem dostatecznym do trzymania się jéj, okaże odpowiedź na pytania:

Jak pozyskujemy mierzwę?

Jak najlepiéj z mierzwy użytkujemy?

W odpowiedzi na pytania powyższe bierzemy pod uwagę tylko właściwą stajenną mierzwę, gnój zmieszany z pod-

ściałem, który zawsze najlepszym i najpewniejszym środkiem zażywnym zostanie, że zaspokaja wszelkie pożywności roślin potrzeby, kiedy większa część surrogatów, pojedyńcze tylko starcząc materye, nader może użyteczne tam, gdzie ich właśnie brakło, w ogóle więcéj do środków melioracyjnych gruntu policzoną być winna.

Właściwa zatém mierzwa może być pozyskaną tylko przez dobrą chodowlą bydła, które w przyzwoitym stósunku do przestrzeni włości stać winno, uprawa zatém roślin pastewnych w takimże znów być stósunku do zwierząt i innych płodów, bo licha karm mało i nędzną daje mierzwę.

Ponieważ zaś koniczyna, kartofle, kapusty, brukwie i w ogóle najżyzniejsze pastewne płody, do doskonałego udania się wymagają roli głębokiéj, wypływa ztąd, że przy należytéj głębokości i lepszém stósunkowo zamierzwieniu, pole więcéj paszy wyda, jak gdyby taż sama ilość mierzwy na 2 pola z miałką warsztą została rozdzieloną, że zatém przez zagłębienie często tylko ze zwyczaju miałko uprawianéj roli produkcya paszy się ułatwia i mnoży, przez nią zaś mierzwa najpewniéj, najobficiéj i najtaniéj pozyskuje. Piérwsze zatém pytanie rozwięzuje się przez dobrze prowadzoną uprawę paszy.

Co do drugiego pytania, najlepsze użytkowanie mierzwy znajdziemy w należytém zagłębieniu roli, jak to wynika z odpowiedzi na 1. pytanie, gdyż i kłosowe rośliny pewniéj i lepiéj na niéj się udadzą i będą obfitsze w słomę, chociaż z natury przestają na mniejszéj głębokości roli niż pastewne. Wszystkie powody, które przytoczyłem wprzódy za zagłębieniem roli, stan wilgoci w latach mokrych i suchych, dziurkowatość (porowatość) gruntu, wpływ atmosfery i t. d., stoją ze skutecznością mierzwy w najściślejszym związku, gdyż nader znaczny wpływ wywierają na jéj fermentacyą, ta zaś czynność gruntu pobudza i rozwija.

Dzielność mierzwy w głębokiéj roli dłużéj téż trwa, bo ją nie tak łatwo woda wyługuje, która w miałkiéj najdelikatniejsze części pożywne przy spodzie przepuszczającym od razu doń zabiera, lub przy nieprzepuszczającym ulatniając ją z sobą unosi, że miałka warszta nie podaje dosyć massy do przyciągnienia i wwiązania rozpuszczonych materyj pożywnych.

Buszewko pod Pniewami.

A. K.

O gorzelni.

Jest z jednéj strony niemoralnie, że rozmnożenie trunków, do pijactwa skłaniających, przez powstające nowe gorzelnie się rozgałęzia; ale z drugiéj strony winniśmy naszemu inwentarzowi lepszego nie odmawiać utrzymania, który często w nędzy odbierając nawet chłosty, przy chudéj paszy i wodzie na człowieka pracować musi.

Jakże każde jarzmo jest przykre, ciężar jego nieznośny i boleśny, a my w dziewiętnastym wieku żyjąc, nie mamyż przynajmniéj o wygodę naszych pociągów ujarzmionych się starać, nie jestże nasz obowiązek posilać takowe, przynosić im ulgę, aby przez lepsze utrzymanie ich siły powiększyć i od chłostania ochronić!

W kontrakcie każdego fornala i ra-

taja jest u mnie ten §. umieszczony:
„za każdy znak od bata na wołach i koniach, który naruszy jego skórę, potrąca mu się w zasługach złotych dwa, które kassyer w następujące święto rozda ubogim w kościele na tę intencyą, aby Bóg lepszém sercem i uczuciem go obdarzył.“

Skoro inwentarze nasze wywarem będą krzepione, niepotrzeba się obawiać, aby woły spieszniejszym niechodziły krokiem, ochroniemy je już tém samém od chłost, bo parobek będzie miał dosyć satysfakcyi, gdy tylko za niemi zdążyć potrafi. Powyższe uczucia były powodem, że w tym roku gorzelnią w Ludomach postawiłem; przyczyna, że w tak obszernym ją wyniosłem obrębie, jest ta, że posiadając 5 folwarków i na nich różne inwentarze, pragnąłem, aby wszędzie równéj doznały ulgi i pociechy.

Interes finansowy posiedzicieli gorzelni tego wymaga, aby liczba ich się nie powiększała, lecz miłość braterska, którą do moich oddycham współziomków, już dawno na przysłowie *prima caritas ab ego* rzuciła klątwę, i dla tego umieszczony artykuł w Gazecie poznańskiéj tutaj w następującéj osnowie powtarzam:

Położenie do mnie należących posad koniecznie tego wymagało, abym tutaj gorzelnią wystawił. Praktyczni posiedziciele ich przekonali mnie, że najwięcéj od aparatów dobrze sporządzonych reprodukcya spirytusu zależy, o czem przez kilka lat w wielu miejscach w kraju i za granicą naocznie się przekonałem.

Widziałem kilkanaście zagranicznych aparatów, porównałem je z aparatami w Rogoźnie, przez fabrykanta Petri sporządzonemi, a nieznalazłszy żadnéj różnicy, wybrałem go już dla tego, że się na naszéj urodził ziemi, już dla tego, że w jego robocie mniéj ołowiu, żelaza i cyny postrzegłem. — W trzech miesiącach wykończył mi Pan Petri aparat, który dziennie 200 szefli perek w spirytus zamienić jest zdolny. Bieg spirytusu zaczyna od $\frac{95}{00}$ do $\frac{98}{00}$ mocy, czystość jego uzyskała już swoją sławę. Szefel czerwonych kartofli i 6 funtów słodu wydają $7\frac{1}{2}$ kwarty $\frac{80}{00}$ spirytusu. Cylinder paruje razem ziemiaki, pędzi maszynę i wszystkie lokale dość znacznego gmachu ogrzewa.

Aparat mnie sporządzony jest już 151, który z fabryki Pana Petrego wyszedł; robota w nim jest kształtna i nawet nie droga, bo nadzwyczajna ilość rur kommunikacyjnych, pompy miedziane, 900 funtów samego mosiędzu, koprowina czysta, z postawieniem aparatu tak ogromnego, kosztuje mnie 4,915 talarów. Dotrzymał mi Pan Petri w wszystkich względach słowa i kontraktu, uważam więc za obowiązek wdzięczność, abym mu publicznie podziękował.

W Ludomach, w Marcu 1844.

Ignacy Lipski.

Wspomnienia gospodarskie.

Z pięćdziesięciodniowéj podróży po kraju tutejszym odbytéj w roku 1842. przez Maxymiliana Chełmińskiego.

(Dalszy ciąg.)

Dobra grodzieckie, pod względem budowli, znane są w całéj okolicy z pięknych i dogodnych owczarń. Dwa fol-

warki, Lądek i Jaroszewice, są bardzo porządnie zabudowane. Przy nieustannych chęciach właściciela, przy nakładach na ulepszenie majętności, oraz przy staraniach i pracy rządzącego, z każdym prawie rokiem wznoszą się budowle, jużto z cegły palonéj, już z surówki, już wreszcie z gliny ubijanéj, albo z wrzosem i słomą mieszanéj.

Z fabryk gospodarskich, jest tu olearnia, browar, gorzelnia i cegielnia. Oprócz tego jest 7 wiatraków, młóckarnia i młyn wodny. W olearni, prostym sposobem urządzonéj, oprócz wybijania oleju z ziarna konopnego i rzepakowego na użytek dworu, wolno jest kolonistom i włościanom wybijać oléj na własny użytek, z tym jednakże warunkiem, że za wybicie każdych 4 garncy ziarna (co stanowi jeden kuch), albo płacą po groszy 8, albo téż zostawiają kuchy dla dworu. Browar i gorzelnia dostarczają wódki i piwa dla 30 intratnych szynków. Cegielnia dostarcza na potrzeby dworu bardzo dobréj cegły i dachówki. Wiatraki i młyn wypuszczają się w dzierzawę, każdy dzierzawca wiatraka obowiązany jest mleć bezpłatnie, o ile potrzeba, słód do gorzelni i browaru, oraz ospę dla bydła, odrobić 6 dni do żniwa i płacić od 216 do 270 złp. Z młyna wodnego, na strudze pod Grodźcem ciągnącéj się zbudowanego, oprócz powinności wyżéj wspomnionych co do mliwa, winien odrobić 12 dni w czasie żniwa i płacić 300 złp. Każdy młynarz ma ogród i pastwisko dla kilku sztuk bydła wspólnie z dworskim.

Trzy są główne źródła intraty dóbr grodzieckich, to jest rozległa propinacya, dochód z owiec i nareszcie czynsze przynoszące corocznie stałego dochodu przeszło 23,000 złp.

Przestrzeni zajętéj lasami sosnowemi, brzozowemi, dębowemi i olszowemi, dobra w mowie będące liczą do 10,000 mórg. Lasy te zostając przez czas niejaki pod administracyą rządową, przy urządzeniu ich podzielone zostały na 8 obrębów, te na okręgi gospodarcze, okręgi na oddziały, a te na podziały, i przepisano dla nich plan gospodarowania na jeden peryod, to jest na lat 30. Dla lasów wysokopiennych przepisana jest najdłuższa koléj 90cioletnia, niskopiennych 30letnia. Grunt lasami temi zajęty zawiera po największéj części piaski i błota. Lepsze zaś grunta zajmuje nie wielki las dębowy, stanowiący obręb Jaroszewice, oraz części obrębów Wielołęka i Królików. Nietrudno tu jest i o takie miejsca, że za ogołoceniem ich z drzewa, utworzyłyby się wydmy i zamiecie piasku lotnego. Sama tylko młodzież, więcéj źle jak średnio zwarta, w ogóle zważając, stanowi drzewostan lasów grodzieckich. Widzieć tu można znaczne przestrzenie bezużyteczne, a do lasu liczące się, które albo porastają samym tylko wrzosem, nad którym gdzie niegdzie panuje mizerna zarośl sosnowa i brzozowa, albo téż pełne błota, na którém kępkami porasta trawa twarda i turzyce.

Pomimo tak wielkiéj przestrzeni lasami zajętéj, mieszkańcy dóbr Grodźca, doświadczają niemałego braku drzewa. Wycinane bowiem corocznie podług planu gospodarczego, zaledwie wystarcza na potrzeby: gorzelni, browaru, cegielni, olearni, oranżeryi, na potrzeby kuchni pałacowéj i kuchni folwarcznéj, wreszcie na opalanie pałacu i oficyny, w końcu

dla oficyalistów, oraz służby gospodarskiéj, jako téż i dziedzica, dla których ilość drzewa corocznie zatwierdzanym etatem przez dziedzica jest oznaczona. To nadniszczenie lasów tutejszych nastąpiło w skutku poprzedniego użytkowania z nich podług zasad gospodarstwa plądrującego, słowem, w skutku użytkowania bez troskliwości o przyszłą ich zamożność. Mając bowiem własny interes na celu, nie pamiętano o tém, aby po uprzątnieniu drzew starych, w miejscu ich zajmowała się i porastała młodzież, a co właśnie jest główną zasadą rządności około lasów. Znajdują się w prawdzie kilkunasto-letnie zagajniki, ale takowe bez porządku zakładane, z przyczyny nie strzeżenia ich przed pasącém się bydłem, w większéj części porastają nędzną i karłowatą młodzieżą, w skutek zaś złego, a może nieumiejętnego przebierania drzewa, zawierają wiele halizn albo mocno zadarnionych, albo samym wrzosem zajętych. Drzewa zaś ochronne w tych zagajnikach, w większéj części nie mogą być w przyszłości do innego, jak na opał, użytku zdatne.

Nie mało także do nadniszczenia tych lasów przyczyniły się przed kilkoma laty dwa owady, między najszkodliwsze lasom policzone: Prządka mniszka (Liparis monacha) i Prządka sosnowiec (Gastropacha pini), z których piérwsza szczególniéj zostawiła ślady zniszczenia dotąd niezatarte. Pilność i nieustanne starania, w użyciu zaradczych środków, wstrzymywały rozszerzenia się, a następnie wytępiły zupełnie te szkodliwe dla lasów istoty. Nastąpiło to w skutek kopania rowów z prostopadłemi bokami, do których liszki wpadając, wychodzić, a tém samém rozszerzać się nie mogły; zbierano potém i następnie niszczono ich gąsienice i poczwarki, wreszcie nocami zakładano na wycinanych umyślnie w tym celu linijach ognie, w których motyle, wpadając, śmierć znajdowały.

Obszerne lasy grodzieckie, oprócz drzewa opałowego, które teraz, jak wspomniałem, na własne potrzeby wystarcza, w drzewie użytkowém dają: krokwie, żerdzie, łaty, tyki do chmielu i do grochu, a z mało znajdującego się staro-drzewu, bale, tarcice i łaty wyrzynają. Czasem pomiędzy niemi i sztuka na belkę wybrać się daje. Chociaż drzewem użytkowém większych rozmiarów, możnaby jeszcze i plądrującym sposobem zaspokajać niezbędne potrzeby przy wznoszących się budowlach, jednakże właściciel lasów grodzieckich, szanując we wszystkiém zasady gospodarstwa leśnego, i nie chcąc wprowadzać nieporządku, zgadza się raczéj na to, aby przykupywać drzewo do budowli z lasów ościennych, jeżeli w cięciu do odmłodnienia przeznaczoném, potrzebna takowego ilość nie znajduje się, aniżeli psuć porządek planem zakreślony, plądrując po dawnemu w całym lesie. Ze spalonego drzewa w Grodźcu w browarze, gorzelni i oranżerni, zaopatrują się w znaczną massę popiołu, którym bardzo skutecznie poprawiają łąki w nędznym stanie będące. Koloniści, równie jak i włościanie, używają bezpłatnie ugaju, a za grabienie ściołki, każdy z kolonistów obowiązany jest 2 fury téjże ściołki do najbliższego folwarku dowieźć, a to na podściół dla bydła dworskiego. Z pniów starych, których jest nie wiele, pędzi się smoła na potrzeby gospodarstwa. Lasy te dostarczają oprócz tego, węgli, dranic i gątów, a to tylko na potrzeby

dworskie. Wreszcie, dają w niewielkiéj ilości siano. Ze zwierza dzikiego znajdują się tu sarny, dziki, zające; z ptastwa zaś na polach, kuropatwy i kwiczoły, a po błotach leśnych bekasy, derkacze i kączki. Słomki mało tu przeciągają. Dawnemi czasy znajdowały się tu głuszcze i cietrzewie, ale z nadniszczeniem lasów i one wyginęły.

Znaczne bagno za wsią Jonno, a pomiędzy olszyną i obrębem Grodzice położone, po osuszeniu mogłoby dostarczać torfu, którego obecność wskazywać się zdaje wielka obfitość wegietującéj tam wełnianki, (Eriophorum). Torf wydobyty, i następnie użyty do gorzelni, browaru i oranżerni, zmniejszyłby o wiele wydatek drzewa, przez co otworzyłaby się sprzedaż onego, tak upragniona przez mieszkańców dóbr Grodźca. Co się tycze ciężarów, jakiemi lasy w mowie będące są obarczone, oprócz ugaju kolonistów i włościan, wolności zbierania przez nich ściołki i pasania bydła, najgłówniejszym ciężarem jest prawo wolnego wrębu dla wsi Szadek, do dóbr Grodźca zupełnie nie należącéj. Krótko mówiąc, lasy grodzieckie w obecnym stanie, są tylko cieniem lasów zamożnych, pospolitych niegdyś w kraju naszym, a które przez niebaczność, złe zrozumienie rzeczy i nieuwagę na przyszłość, nadniszczone zostały przez gospodarstwo plądrujące, jakiém pospolicie, i od dawnych czasów, właściciele rządzili się, i jeszcze się po największéj części rządzą. Teraźniejszy dziedzic, pamiętając na to, że bez lasów trudno, a nawet niepodobieństwem byłoby się obejść, że one oszczędzają wydatki, które w braku ich byłyby niezbędne, na zakupienie drzewa potrzebnego na opał, do budowli i różnych fabrykacyi gospodarskich, wreszcie wiedząc dobrze, że lasy w dobrach jego zajmują znaczne przestrzenie ziemi, któreby pod żaden inny użytek bez wielkich nakładów obrócone być nie mogły, wiedząc nakoniec, że nieposiada dotąd żadnych surogatów, zastępujących drzewo; poleca we wszystkiem trzymanie się planu, który dla swoich lasów przepisał. Gdyby nie to bowiem, przy ciągłém wycinaniu i użytkowaniu drzewa, lasy te stopniowo do tego przyszłyby stanu, że niedostatek drzewa w dobrach, dziś już dosyć widoczny, okazałby się zupełny.

Trzymając się takowych przepisów, z gospodarzenia planu wynikłych, a obok tego nie zapominając o uprawach nadzwyczajnych, po upływie piérwszego peryodu, to jest po latach 30u, widzieć będzie można lasy w dobrém zwarciu, a drzewostany w wieku zbliżonym do regularnego stopniowania. Słowem, osiągnie się jeden z główniejszych warunków doprowadzenia lasu do stanu doskonałości. Prawda, że nim do tego przyjdzie, potrzeba długiego czasu, ciągłych starań, niezmordowanéj pilności, oraz znacznych nakładów, wytrwałość jednakże w przedsięwzięciu wszystko pokonać może, a bez nakładów niepodobieństwem jest czegokolwiek w gospodarstwie dokazać.

Na tém kończąc podanie moje o dobrach grodzieckich, wspomnieć jeszcze winienem o Grodźcu, jako głównym punkcie dóbr całych. Tu jest mieszkanie dziedzica. Składa się ono ze starożytnego pałacu i pięknéj niedawno wybudowanéj oficyny. Kanały na około pałacu wodą oblane, chociaż przez czas zmienione, każą się domyślać, że miejsce to, niegdyś wśród nieprzebytych

lasów położone, było obronnem, co téż podania starców stwierdzają. W piwnicach tego pałacu mieści się magazyn różnych materyałów, oraz skład okowity; w podziemiach zaś oficyny, urządzona jest porządna dystylarnia rozmaitych wódek i likworów, tamże oraz mieści się kuchnia pałacowa. Mieszkania te, uprzyjemnione są pięknym i rozległym ogrodem do przechadzki, który oddziela droga od ogrodu owocowego i zarazem bardzo ozdobnego. Ogrody te, urządzone podług gustu dziedziczki, przyozdobione są pięknemi mostami na kanałach i głównéj drodze pobudowanemi, oraz czysto utrzymywanemi stawami.

W Grodźcu mieszka rządca; tu jest kancelarya całych dóbr, gdzie prowadzi się bardzo rozgałęziona rachunkowość gospodarska podług metody registratury; tu jest kassa dóbr; ztąd wychodzi cała dyrekcya gospodarska. Co niedziela zgromadzają się ekonomowie wraz z pisarzami i karbowymi, niemniéj służba leśna, a to w celu usprawiedliwienia się przed kontrolerem dóbr z poczynionych w ciągu całego tygodnia wydatków i otrzymanych wpływów, a ekonomowie, oprócz tego, dla odebrania na następny tydzień ogólnéj dyspozycyi, oraz dla naradzenia się z rządcą względem dalszego prowadzenia gospodarstwa.

Gospodarstwo w dobrach Biskupice, graniczących z dobrami Grodziec, ma należeć do najsławniejszych w całém kaliskiém, a nawet i w całym kraju. Słynie ono oddawna, bo, jak słyszałem, wiekopomnéj pamięci Cesarz Alexander zwiedzając gospodarstwa w Biskupicach, za ulepszenie go, za piękne odbudowanie wsi Biskupice, wraz z folwarkami, właściciela jéj, W. Taczanowskiego, orderem Śgo Stanisława ozdobił. Ześmy się przeto w bliskości tych dóbr znajdowali, jednomyślnie przedsięwzięliśmy udać się do Biskupic, a to w celu poznania zasad, jakich się właściciel trzyma w prowadzeniu swojego gospodarstwa, oraz w celu obejrzenia budowli, głośną tu sławę mających.

Przybyliśmy do Biskupic, ale na nieszczęście, właściciela nie zastaliśmy, a co gorsza, niebyło nikogo, ktoby wszystko widzenia godne okazać nam raczył. Musieliśmy przeto sami zaspokajać ciekawość naszą, co skończyło się na obejrzeniu tylko zabudowań tak włościańskich, jako téż i dworskich. Włościańskie domy mieszkalne, zbudowane są z cegły palonéj, dachy na nich pokryte dachówką. Każdy taki domek stanowi dwojak, czyli przeznaczony jest dla dwóch gospodarzy. Chlewy i stodoły budowane są z bali w słupy murowane, a dachy ich słomą są pokryte. Budowle te ciągną się we dwa rzędy. Piérwszy stanowi domy mieszkalne włościan, w drugim mieszczą się ich zabudowania gumienne. Sadki przedzielające te zabudowania, całéj wsi powab nadają. Mieszkalny dom właściciela, gorzelnia, obora, spichrz, stajnia i t. d. są massyw murowane. Widzieć tu można bardzo piękną kuźnię, z rudy żelaznéj zbudowaną. Z takiéjże saméj rudy widzieliśmy płoty, przy których budowaniu kawały rudy, porządnie układane, przesypywane były ziemią i przekładane darnią. Płoty te bardzo trwałe i na pozór piękne, zupełnie celowi odpowiadają. Słowem, gdziekolwiek oczy zwróciliśmy, wszędzie spostrzegać się dawał największy porządek, czystość wzorowa w budowlach, gust a nawet i przepych. Drogi w jak naj-

lepszym stanie, powysadzane drzewami, okazują się z daleka jakby największe aleje. Naostatek grunta należycie doprawione, i na nich piękne urodzaje, wszystko to było urzeczywistnieniem tego, co nam o biskupickiém gospodarstwie wyobraźnia podawała.

Niemając czasu do stracenia, opuściliśmy wieś Biskupice z przekonaniem, że właściciel téj majętności liczy się w grono takich, którzy z chlubą dla nas wszystkich, nie szczędząc nakładów na ulepszenie, a nawet upiększenie majątku, dają z siebie niczém nie zawdzięczony przykład, że wkładając kapitały w ziemię, lokują je najpewniéj i najkorzystniéj dla siebie, a co najgłówniejsza, że ulepszając swoje gospodarstwa, cały tym sposobem kraj zbogacają.

Zmierzając ku Kaliszowi, zaraz za Grodźcem przebywaliśmy przez osady kolonistów, osiedlonych na gruntach po większéj części piaszczystych. Strona tutejsza obfituje w lasy sosnowe, znacznie nadniszczone. Pod starożytném miasteczkiem Stawiszyn, widzieć można wielką przestrzeń gruntów, bez żadnego użytku w stanie dzikim zostających. Przestrzeń ta pokryta jest wrzosem, gdzie niegdzie krzakami sosnowemi; są nawet miejsca dosyć obszerne, mocno zadarnione; są tu także i góry, piasek lotny w sobie zawierające.

Za Stawiszynem, mijając wsie Piątek, Rusów, Kokanin, odmienna zupełnie przedstawia się ziemia. Grunta bowiem tutejsze policzyćby można do gruntów pszennych, gliniastych, dosyć nawet żyznych. Do sprzątania z pól powszechnie tu używają kosy, a do orania pługów, 3ma wołami ciągnionych. Miasto Kalisz zbudowane jest na 3ech wyspach, które tworzy Prosna. W okolicy jego widzieć się dają żyzne pola, w położeniu pagórkowatém, przyjemne łąki, piękne i obszerne ogrody i wioski. Nawet naokoło miasta park i inne miejsca spacerowe, a w samém mieście dwa piękne mosty na Prośnie, wielce uprzyjemniają Kalisz, tém bardziéj, że rynek i kilka ulic jego, to jest większa nierównie część miasta, z murowanych domów złożona, przytem pięć kościołów, oraz wiele innych, rzadkiéj nawet piękności gmachów, fabryki sukna i t. d., czynią to miasto jednem z najznakomitszych kraju naszego. Po przenocowaniu w Kaliszu, w dalszą udaliśmy się drogę.

Mijając wsie Chybowice, Pustkowie, Godzisze, Aleksandryą, w Brzezinach, położonéj przy trakcie wieluńsko-kaliskim, zatrzymaliśmy się na spoczynek. Grunta w téj stronie są rozmaitéj natury, więcéj jednakże dosyć żyznych natrafiliśmy.

W Brzezinach, nastręczyła mi się okoliczność zastósowania praktycznie łatwego bardzo środka na wyleczenie konia, z choroby zatrzymania mokrzu, który namęczony poprzednio przez kowala, (jako najpiérwszego lekarza zwierząt w każdéj prawie wsi) przy puszczaniu krwi, przy zdejmowaniu paskudnika i rozkrwawieniu nozdrzy, już był zostawiony albo na pastwę śmierci, albo do wyleczenia dobroczynnéj naturze. Litość nad cierpiącém zwierzęciem, spowodowała mnie, że sam narzuciłem się właścicielowi jego z gotowością użycia środków, jakie mnie w téj mierze wiadomemi były. Brak jednakże zaufania w człowieku młodym, wędrującym z tłomoczkiem na plecach, był zapewne główną przyczyną, że moja ofiara odrzu-

coną została. Już zamierzaliśmy opuścić Brzeziny, kiedy przecież po długiém wahaniu się i namyśle, właściciel chorego konia zdecydował się powierzyć go mojéj kuracyi. Wprowadzenie ręki do kanału odchodowego, a następnie lekkie naciskanie palcami pęcherza urynowego, który w czasie wypełnienia uryną po wprowadzeniu ręki bardzo łatwo natrafić się pozwala, zastósowanie, mówię, tego tak prostego sposobu, w przeciągu kilku minut pożądany skutek przyniosło, to jest uwolniło zwierzę od cierpień. Po tém zdarzeniu, w dalszą pospieszyliśmy drogę. Przechodząc przez wsie Głuszyna, Zagrzebską kuźnicę, mieliśmy przed oczami wsie nędznie pobudowane, grunta piaszczyste, miejscami nizkie, a mianowicie piasek lotny zawierające. Górki, oraz wieś kościelna, Klonowa, osiedlone są w gruntach dosyć żyznych. Piękne plony na polach, grunta wolne od chwastów, drogi bardzo porządne, drzewami powysadzane; to wszystko kazało się domyślać, że tu niepróżnuje czynny duch gospodarza rządnego. Dosyć jest w tych stronach lasów sosnowych, świrkowych, jodłowych, dębowych i bukowych, zamożnych w drzewo, a nawet budowlowe, wielkich rozmiarów.

Za miastem powiatowém Wieluń, w żyznéj i przyjemnéj okolicy położoném, zwiedziliśmy wielkie kopalnie kamienia wapiennego, z formacyi wapienia jurajskiego, gdzie znajdowaliśmy mnóstwo amonitów, znacznéj nawet wielkości. Kamienie tu wydobywane, a raczéj od skały odłamywane, w osobnych piecach wypalają na wapno. Niemniéj jednak w stanie surowym używane bywają jako materyał do budowy zdatny.

Za Wieluniem, w okolicy wzgórzystéj, widzieć się dają grunta rozmaitéj natury; kamieni po polach mnóstwo, a prawie wszędzie natury wapiennéj.

Za wsią Kamionką widzieliśmy znaczną przestrzeń wydmy piaszczystéj, dosyć dobrze ustalonéj przez grodzenie płotów i obsiew sośniną. Widzieć można w téj stronie niemałe przestrzenie w położeniu wzgórzystém, pokryte tylko krzakami sośniny i jałowcu.

Wzorowe gospodarstwo w dobrach Parzymiechy, w powiecie wieluńskim położonych, a własnością W. Walewskiego będących, nie uszło naszéj uwagi. Owszem, chęć poznania go bliżéj zatrzymała nas w miejscu przez dzień cały. Wypytując się o rozmaite szczegóły gospodarstwa przy jego zwiedzaniu, co tylko było ważniejszego zapisałem sobie. Gdybym jednak to wszystko w jeden złożyć chciał obraz, musiałby on chyba wierną być kopiją tego, co już w r. z. w Rocznikach gospodarstwa krajowego (Tom I. r. 1842.) ręką samego właściciela skreśloném zostało. Wystawił on tam swoje gospodarstwo w tym stanie, w jakim się ono przed 20stu laty przeszło znajdowało, opisał je historycznie, wyłożył koléj, jaką przebywało w drodze ulepszenia, oraz w postępie zreformowania go ze stanu, można powiedzieć, dzikiego, do wydoskonalonego, w jakim się obecnie znajduje. Nieprzemilczał także autor opisu gospodarstwa dóbr Parzymiechy, o błędach, jakie popełnił; oraz o przeciwnościach, na jakie natrafiał, w czasie przekształcania dawnego sposobu gospodarowania; owszem, to wszystko z wyznaniem sumiennem, jak sam powiada, czytelnikowi przedstawia. Pomnąc na

zupełność tego szczegółowego opisu, zaledwie czuję potrzebę wspomnienia tu przynajmniéj o tém, co w dobrach Parzymiechy widziałem.

Grunta orne, chociaż z natury zimne, bo sapowate, z warstą dolną nieprzenikliwą, widziałem przecież wolne od chwastów; owszem przedstawiały się w stanie najlepszéj pulchności i wielkiéj żyzności. Najwięcéj przyczyniło się do tego poprzerzynanie ich rowami, które osuszyły źródliska dawniéj nieodkryte i z pól niesprowadzone, a teraz ściągają jeszcze wodę z wklęsłości wśród pól będących, gdzie się ona przedtem zawsze zatrzymywała. Niemało także na poprawienie tych gruntów wpłynęło wytępienie mnóstwa drzew dawniéj rozrzuconych po polach, które powiększały wilgoć i bezpotrzebnie wycięczały z soków pożywnych ziemię, a uprawę jéj utrudniały, osuszenie większéj części mokrych przestrzeni leśnych nad brzegiem gruntów ornych, bezustanne zbieranie mnóstwa kamieni i składanie ich na kupy przy miedzach, naostatek odsłonienie strony południowéj, przedtém zajętéj lasem, który ocieniał zupełnie grunta orne. Działania powyższe złagodziły klimat miejscowy, tak widocznie na produkcyą roślinną wpływający, przez co grunta tutejsze w obecnym czasie, przy silném ich nawożeniu, oraz przy wapnowaniu, a nadewszystko przez zaprowadzenie stósownéj rotacyi płonów uprawianych, i nareszcie przez umiejętną i troskliwą ich uprawę własnemi uprzężami, znajdują się w takim stanie, że nic do życzenia nie zostawiają. Łąki tutejsze nie ustępują w niczém najlepszym. Utrzymują je ciągle w dobrym stanie przez nawożenie kompostem, to jest ziemią wyrzucaną z rowów, składaną w kupy i przerabianą z wapnem i gnojówką, oraz przez kilkakrotne do roku przycinanie wyrostków rokiciny, a to równo z ziemią u samych pniów, w czasie najlepszego krążenia w nich soków. Pastwiska sztuczne, przy umiejętném ich spasywaniu, to jest regularnemi oddziałami, dostarczają w każdym czasie potrzebnéj dla bydła i owiec paszy.

Owce tu utrzymywane, których liczba do 3,500 dochodzi, są rasy saskiéj, silnéj dosyć budowy. O poprawności ich najlepiéj przekonywa znaczne wyrównanie run, oraz widoczne przelewanie szlachetnych przymiotów wełny na potomstwo po rodzicach. Zresztą centnar tutejszéj wełny, corocznie po 80 do 95 talarów na jarmarku wrocławskim płacony, dopełnia wyobrażenia o poprawności i dobrém pielęgnowaniu utrzymywanych tu owiec. Ich parzenie się jest tak urządzone, że kocenie się przypada w Maju i Sierpniu. Ciągłe doświadczenie przekonało tu, że jagnięta rodzące się w Maju najtrudniejsze są do wychowu, a wychowane, zawsze bywają nędzne i chorowite. Najlepiéj zaś i najzdrowiéj chowają się te, które się rodzą w czasie żniw i w porze zimowéj. Najwytrwalszemi pokazały się zimowe jagnięta.

Z dwudziestu krów, których się tu tylko tyle utrzymuje, każda jest tak piękną, że prawdziwie malować by je warto. Są one z rasy nizinnéj. Każda jest ogromnéj wielkości ciała, silnéj i okazałéj budowy. Przychówek po nich rzadkiéj bardzo piękności, mówi za ustaleniem rodowém swoich rodziców. Przymioty bowiem tych ostatnich, wiernie się na potomstwo zlewają. Nabiałem z tych krów otrzymanym zaspokajają się nie małe potrzeby domu i gospodarstwa, a pomimo wychowania wszystkich cieląt, corocznie się kilkadziesiąt garncy masła sprzedaje.

(Dalszy ciąg nastąpi.)